

Putin żąda odszkodowania od wydawcy!

**WIESZ, JAK UCHRONIĆ MŁODZIEŻ PRZED
UZALEŻNIANIEM SIĘ OD KOMPUTERA?**

**TA KSIĄŻKA
URATUJE TWOJE
DZIECKO!**



SUPERSPEROGRA JAK POSKROMIĆ PUTINA?

Alex Rifle

as
wydawnictwo

SUPERSPEROGRA JAK POSKROMIĆ PUTINA?

SUPERSPEROGRA JAK POSKROMIĆ PUTINA?

Alex Rifle

as
wydawnictwo

Tytuł oryginału:
SUPERSPEROGRA — JAK POSKROMIĆ PUTINA?

Redakcja:
Jolanta Chrostowska-Sufa
chrostowska.sufa@gmail.com

Korekta:
Beata Lukiańczyk
biuro@correctum.pl

Projekt okładki oraz skład:
K. Grzegorz Sufa-Chrostowski
k.g.sufa.chrostowski@gmail.com

Wydawnictwo AS Aleksander Strzelbicki
84-230 Rumia, ul. Starowiejska 53
e-mail: *astrzelbicki2@gmail.com*
tel. 503-870-795

Copyright © 2014 by Aleksander Strzelbicki
All rights to the Polish edition reserved.
Wszelkie prawa zastrzeżone.

Książka, ani żadna jej część, nie może być przedrukowywana ani w jakikolwiek inny sposób reprodukowana czy powielana mechanicznie, fotooptycznie, zapisywana elektronicznie lub magnetycznie ani odczytywana w środkach publicznego przekazu.

ISBN 978-83-940395-5-4

Mojej szwagierce H., żeby wyzdrowiała

PROLOG

— Niech będzie, co ma być... Nie sądzisz, że dobrze by było zadzwonić do naszych wnuczek? — spytał żonę John McEnroe, oryginał-psychopata opętany przez e-Demoną. Do tej chwili dobrze już poznał swój nowy wewnętrzny imperatyw wykładniczego algorytmu zachowania się człowieka w ekstremalnej sytuacji mieszania mu w głowie. Sięgnął zatem w umyśle po panel sterowania neurotransmiterem i wystukał kod odpowiadający dawce nowych danych o Putinie. Takiej naprawdę malutkiej działce, tylko po to, żeby skupić na nim myśli... i wpaść na nowy trop AFERY STULECIA, wspinając się na wysoki poziom chaosu i abstrakcji myślenia. Można już sztucznie skasować wspomnienia, pomyślał, i tym sposobem sztucznie zmieniać osobowość człowieka. Jeśli ktoś często przywołuje ważne wspomnienia, również ma szansę je zmodyfikować. Inni też mogą mu w tym pomóc, i to niezależnie od jego woli. Nacisnął mentalny przycisk i czekał na efekt.

Nic.

Co to znaczy? Należy się spodziewać dziwnych i groźnych politycznie ruchów Putina?

John McEnroe ponownie nacisnął przycisk. **ZAGADKA: JAK POSKROMIĆ PUTINA?** - zamigotało mu na wyświetlaczu panelu główne hasło jego misji. Z jednej strony bezpieczeństwu świata zagrażał Putin, z drugiej – świadoma sztuczna inteligencja, która stawiała się bardzo niebezpiecznym wynalazkiem. Ale można by zwalczyć jedno zło drugim. Można by za pomocą zaprogramowanego impulsu e-energii sztucznej inteligencji skasować wybrane wspomnienia Putina i zastąpić je innymi, skoro nie chce zapomnieć, jak w sprawie Ukrainy został perfidnie oszukany przez Unię Europejską. Same sankcje nie zmieniają bowiem Putina, ponieważ w Rosji stał się zakładnikiem własnej propagandy sukcesu. Pamięć zaś steruje umysłem, a przecież jest plastyczna i zawodna - ulega na przykład naciskom wywieranym przez społeczeństwo. Zamienia wówczas prawdę na fałsz, jeśli nacisk jest odpowiedni. Strukturalne zmiany w mózgu zachodzą przecież przez całe życie pod wpływem nabywanych doświadczeń. Ciekawe, że nie kojarzył nic więcej.

Uruchomił zestaw diagnostyczny systemu operacyjnego **HIPNOTYZERA** i rozpoczął skanowanie całego oprogramowania swojego umysłu. Połowa programów diagnostycznych momentalnie padła, zwracając komunikaty błędów.

[ODMOWA DOSTĘPU]

NIECH SZLAG TRAFI PUTINA!

Pięknie - awaria oprogramowania **HIPNOTYZER!** John mógł odinstalować **HIPNOTYZERA**, wymazać go z mózgu i sprytnie pojechać po bandzie, ale... wpadł we

wściekłość. Było już wpół do dwunastej w czwartek przed południem. Ubrany w kraciastą, zielono-niebieską flanelową koszulę i mocno zużyte dżinsowe spodnie siedział naprzeciwko Irmy przy stole kuchennym i popijał wystygłą herbatę.

System wyświetlił komunikat.

[SPRÓBUJ PÓŹNIEJ]

Zaczynał się pocić pod pachami. Uzmysłowił sobie nagle, że jądrem tożsamości człowieka jest coś, co osacza go zawsze w chwilach ekstremalnego zwątpienia. Podświadome pytanie – kim jestem? – to źródło czucia własnego ja. Widział twarz żony. Mógł się domyślić, co jej chodziło po głowie. Jakies durne podpowiedzi w stylu: **PUTIN TYLKO STRASZY!**

Irma nosiła prostą jasnozieloną podomkę, która, jak teraz zauważył, wydawała się dla jego żony o kilka rozmiarów za duża. Oczy o bezmyślnym spojrzeniu miała wyraźnie podkrążone. Z wynędzniałą, wymizerowaną i bladą twarzą Irma wyglądała jak kobieta, która miesiąc temu przeszła na emeryturę i wpadła w silną depresję z powodu braku codziennej, uzależniającej harówki.

— Co takiego? — zapytała bełkotliwie. I pomyślała: **GDZIE ONI SĄ? NIECH PIEKŁO POCHŁONIE JOHNA!**

— Mary i Harriet — odparł John zgryźliwym tonem, zaklinając rzeczywistość, której subatomowa budowa była bardziej skomplikowana, niż mógł sobie w ogóle wyobrazić. Jej **SEKRET** został mu jednak ujawniony. — Pamiętasz, co lubią nasze bystre małe trzpiotki, hę? Idę o zakład, że nie mogą się doczekać, kiedy usłyszą głos ukochanej babci.

Wczoraj, przed wyjazdem do Pompton Plains po Irmę, John odwiózł dziewczynki do drugich dziadków. To był pomysł Betty, ich mamy. Zawsze można liczyć na Betty, pomyślał, jeśli chodzi o pozytywne pomysły. Istnieje bardzo duże prawdopodobieństwo, że kiedy nadejdzie jej czas i Kevin postanowi ją zabić, Betty sama zasugeruje swojemu mężowi praktyczną metodę, dzięki której uda się mu do minimum zredukować późniejszy bałagan. Wnuczki rozpoczęły przerwę bożonarodzeniową; skoro więc nie chodzą do szkoły, najlepiej byłoby dla wszystkich, gdyby Irma spędziła spokojnie kilka dni w domu tylko z Johnem, aby mogła wrócić do dawnej siebie.

Cholera, zachnął się w duchu, jeśli chcę znaleźć moją Cudowną Żonkę taką, jaką była dawniej, powinienem zacząć szukać sposobu gdzieś w jej podświadomości. A może jednak lepiej od razu przybić jej czytelny znak na czole: ZAMKNIĘTE DO ODWOŁANIA?

— Masz rację, powinnam zadzwonić do wnuczek — odpowiedziała niechętnie Irma. Jej głos był gardłowy i beznamietny. Podniosła się teraz powoli niczym marionetka kierowana spastycznymi ruchami ułomnego lalkarza. Powłócząc nogami, podeszła do telefonu wiszącego na przeciwległej ścianie w kuchni. Prawą stopę żałośnie otulał sponiewierany kapeć, lewa pozostała goła.

Podniosła słuchawkę. Kwantowa nieoznaczoność cząstek elementarnych pozwalała na dopuszczenie do jej rozważań nad zaistniałą sytuacją możliwości funkcjonowania światów równoległych – rzeczywistości alternatywnych. Wiedziała z telewizji, że w otaczającym ją świecie mogą się pojawiać antycząsteczki, przybysze z antyrzeczywistości.

— Zadzwoń na komórkę Mary... — zawahała się wpatrzona w SEKRET udanych związków - bukiet zasuszonych kwiatów tkwiących w glinianym wazonie stojącym na stole przykrytym wzorzystym niebieskim obrusem — ...czy Harriet?

John wybrał Mary.

— Zapomniałam numeru.

— No to — mruknął McEnroe, mrużąc oko z cynicznym uśmieszkiem — spróbuj go sobie przypomnieć. Postaraj się z całych sił. Użyj łącza Wi-Fi, jeśli inaczej nie dasz rady.

Irma chwyciła słuchawkę w obie ręce. Zamknęła oczy, od razu w wyobraźni połączyła się ze swoim smartfonem i przeszukała jego skromną książkę telefoniczną. A gdy je po kilkunastu sekundach otworzyła, z poczuciem porażki wzruszyła ramionami.

— Naprawdę nie potrafię się dzisiaj skupić.

— W porządku — John uśmiechnął się wyrozumiale. Niemrawym ruchem machnął dłonią lekceważąco. — Zrobiłaś wszystko, na co cię było stać. Daję ci za tę próbę całe dziesięć punktów w skali Richtera. A teraz dzwoń. — Powolutku podyktował jej numer, cyfra po cyfrze, a ona, z wyraźnym skupieniem na twarzy, wciskała kolejne guziki.

— Halo? Cześć, Mary, wnusiu kochana, mówi babcia... Jak się czujesz? Tak. Chcę z tobą porozmawiać o Tajemnicy Piekła... Zmówiłaś dzisiaj pacierz?

John zauważył już dawno temu, że jego żona na ogół nie miała wnuczkom zbyt wiele do powiedzenia. Parę razy rzuciła: „Taaak”, raz: „Nie”. Poza tym: „Och, chcę was szybko zobaczyć”, „Kocham was” - i to była niemal cała cholerna rozmowa Irmy z własnymi wnuczkami.

Dosłownie! McEnroe uznał, że prawdopodobnie mniej więcej do tych kilkudziesięciu słów ogranicza się obecnie zasób słownictwa żony... która chyba zachorowała na Alzheimera.

— No dobrze — zakończyła Irma. — Już go daję.

Sztywną ręką wyciągnęła słuchawkę w kierunku męża. Pewnie, John był przecież „idealnym dziadkiem”, bo często dawał im prezenty, więc wnuczki na pewno chciały zamienić z nim słówko. I tak, tak, Mary zamierzała mu przypomnieć, że bardzo chce dostać od Mikołaja rolki i własnego laptopa, „ale co z moim pieskiem na urodziny?”. A Harriet na pewno doda: „Och, dziadku, tęsknię za tobą”.

McEnroe wziął słuchawkę.

— Halo?

— John?

O kuźwa! Psychiatra Irmy! **NIECH SZLAG TRAFI PUTINA!**

— Tak, Harry — odparł cierpko, dodając w duchu: niespodzianka, niespodzianka... Kolejna sprawa, w którą Peter i Betty mnie nie angażują?! Będą się tłumaczyć: „Oj, dajcie spokój, dziadkowie, nie chcemy was martwić!”.

— Betty zaprosiła mnie tutaj w odwiedziny, prawda, Betty?

Synowa zatem znajdowała się w zasięgu słuchawki. Fakt ten oznaczał, że Harry będzie uważał na swoje słowa.

— Zasugerowała, że powinienem pogawędzić sobie z Mary i Harriet i wyjaśnić im stan Irmy — kontynuował Harry. Ton jego głosu był profesjonalny, stanowiąc mieszanekę intonacji psychologa i psychoterapeuty. — Że mogę im w ten sposób ułatwić adaptację do obecnej sytuacji. Ale to ty jesteś ich dziadkiem, i to dziadkiem, z którego

zdaniem Betty się liczy, dlatego nie chciałem nic robić przed omówieniem tej kwestii z tobą.

Irma stała obok niego jak oklapnięty manekin. John wskazał jej stół, sugerując, by przy nim usiadła. Żona natychmiast wykonała jego milczące polecenie.

— Oczywiście — odparował McEnroe. — Zrobimy wszystko, co w naszej mocy, aby pomóc tym przestraszonym dzieciom w przyzwyczajeniu się do ich nowej, cybernetycznie ulepszonej, stukniętej babci. Porozmawiaj z nimi tak od serca, Harry.

— Porozmawiam — zapewnił go psychiatra. — Są bystre. Na pewno zrozumieją. A jak miewa się dzisiaj Irma?

Siedząca przy stole Irma gapiała się tępo w lodówkę, jakby ta była SEKRETEM całego świata.

— Nie może być lepiej — odparł John. — Niecałe pięć minut temu przedyskutowaliśmy teorię względności Einsteina. Wyobraź sobie, że moja droga żonka zauważyła u Einsteina kilka błędów i natychmiast je poprawiła, uwzględniając skutki odkrycia bozonu Higgsa. Teraz martwi się, co powinna włożyć na ceremonię, gdy otrzyma pieprzoną Nagrodę Nobla.

— Och, John... — z ironicznym westchnieniem zawtórował mu Harry. Zamilkł na chwilę, po czym poważnie dorzucił: — Dobrze jej pilnuj.

Kolejne ostrzeżenie od Harry'ego Cromwella? Rozkazy z centrali: „Nie popełnij więcej głupstw, John. Trzymaj się zasad. Nie spieprz tego”.

— Właśnie to robię, Harry — odburknął John. — Nie ma problemu. Pilnowanie tej istoty jest równie interesujące jak obserwacja rozmrażającej się kolacji.

— Bardzo dobrze zatem, John — uciął rozmowę Harry. —

Skontaktujemy się niedługo... — Tym razem zrobił krótszą pauzę. — Naprawdę niedługo — dorzucił na pożegnanie, ale nie ciepło, lecz oziębłym tonem. — Do widzenia.

John odłożył słuchawkę. O tak, był bez wątpienia gotów na to, co nastąpi... naprawdę niedługo.

— Irma!

Odwróciła głowę bardzo powolnym ruchem typowym dla nakręcanych zabawek. Niemal widział, jak pracuje jej chory mózg.

— Hej, hej, hej! — Klasnął w dłonie. — Nadszedł czas na lunch, maleńka Irmo. A co szczęśliwa pani tego domu ma dziś w menu? Coś absolutnie pysznego, załóż się!

— Chcesz, abym przygotowała lunch...? — upewniła się apatycznie Irma.

— Owszem! Pojeł! Oklaski dla babci w jednym kapciu na stopach!

— Nie umiem już gotować, Johnny.

— Ależ umiesz — uśmiechnął się, potrząsając głową zachęcająco. — Nie myślisz pozytywnie, pączusiu, a pesymizm to podejście, którego naprawdę nie potrzebujemy w naszym domu. Pamiętaj, że jesteś Amerykanką, a Amerykanki zawsze odpowiadają: „Potrafię”. — Uśmiechnął się lekko, delektując się groźbą - SEKRETEM jego zdrowia psychicznego - która przysłała mu do głowy. — A teraz rusz tyłek i niech usłysz, jak się krzątasz w kuchni!

Irma nie poruszyła się.

— Wstań, proszę!

Wstała. Zgiął palec, przyzywając ją do siebie.

— Irmo — warknął surowym tonem — wyjaśnię ci, jak to działa. Wiesz, że codziennie wychodzę do pracy, więc to ja, moja droga, przynoszę do domu pieniądze! Na tym

polega moja funkcja, ponieważ jestem odpowiedzialnym człowiekiem i twoim mężem. Ty zaś jesteś żoną i twoim zadaniem jest ugotować mi coś na lunch. Wyzaczyłem ci zadanie, i niech cię szlag nie trafi, co oznacza, że masz je wykonać! Czy zaczynasz chwytać, co do ciebie mówię? Uruchom te swoje chodzące zwłoki, kurwa mać! Jeżeli nie będziesz wykonywać moich poleceń, wrócisz do wariatkowania, żeby mogli jeszcze parę razy podłączyć twój pieprzony pusty łeb do gniazdka elektrycznego. Aż w końcu twoje sztuczne zęby zaczną działać jako krótkofalówka. Czy tego chcesz?

— John — szepnęła bezradnie Irma — dlaczego mnie nienawidzisz?

Jego gniew był nagły - chociaż od rana podsycany przez złość, która nie opuszczała go od dawna - i totalny. W jednej chwili rozgorzał w jego wnętrzu.

To ludzkie zero, ta przedstawicielka nijakich istot, która pewnego dnia domyśliła się prawdy, która wyczuła, że jest psychopatą, która nawet próbowała go zdradzić na policji... kura domowa przeżywająca załamanie psychiczne, kiedy w dniu swojego przejścia na emeryturę odkryła, że on okazał się psychopatą... A teraz ośmiela się pytać go, dlaczego on... dlaczego on jest tym, kim jest?!

Jego ręka sama uniosła się do gardła Irmy, w ostatniej chwili jednak zdołał nad sobą zapanować. Trzasnął tylko żonę w twarz otwartą dłonią.

— Żadnych pytań! Żadnych! — wrzasnął w amoku. — Ani jednego pieprzonego słowa! Prawdziwe życie to nie jest bajeczka dla dorosłych! W tym momencie... — Wziął głęboki wdech i przytrzymał powietrze w płucach do czasu, aż się upewnił, że odzyskał nad sobą kontrolę. — W tym

momencie mamy porę lunchu. Dlatego... — Jego palce pozostawiły czerwone linie na policzku Irmy ciągnące się od ucha do ust.

Irma była bliska płaczu. **GDZIE ONI SĄ? NIECH PIEKŁO POCHŁONIE JOHNA!**

John pchnął żonę w kierunku lodówki.

— Irmo, jeśli nie przygotujesz lunchu, nic nie zjesz — oświadczył, siłąc się na beznamiętny ton.

Jednak na Irmie ta groźba nie zrobiła wrażenia, co uświadomił sobie od razu, gdy ją wypowiedział. Apetyt Irmy zniknął wraz z innymi impulsami wysyłanymi przez mózg: PIGUŁKI, PIGUŁKI, PIGUŁKI. Regularnie zażywała jedynie swoje pigułki i ciągle będzie je zażywać, choćby musiał wciskać je w jej gardło własną stopą!

Tyle że John postanowił też, iż żona ma mu przygotować posiłek, i to natychmiast!

— Coś lekkiego. Kromki chleba zapiekanego z serem. Tak, byłoby miło.

Zadanie wymagało wykonania kilku odrębnych czynności. Posmarować masłem chleb. Pokroić ser w plastry. Wyjąć patelnię... John z założonymi na piersi ramionami obserwował wykonujący te zadania automat. Nie mylić z robotem. Zwłaszcza z robotem wyposażonym w świadomą sztuczną inteligencję. Nie był pewny, czy w roli nadzorcy czuje się zaspokojony, czy raczej jest nadal wściekły.

Gdy kanapki się zapiekały na patelni (John dopilnował również, aby ogień na palniku nie był zbyt duży), przypomniał Irmie, że powinna je za minutę przewrócić na drugą stronę, po czym na chwilę poszedł do łazienki, aby się odlać.

Po powrocie do kuchni odkrył, że kanapki zmieniły się w mocno przypalone, ociekające żółtą breją plastry sztucznego tworzywa. Kuchnię wypełniał czarniawy dym, Irma zaś zniknęła.

Jej jedyny domowy pantofel zgubił się już na schodach ganku, Irma więc szła boso przez wysoki na centymetr, sypki śnieg, który spadł we wczesnych godzinach poranka. Temperatura wynosiła minus dwa stopnie, niebo było całkowicie zachmurzone, z północy zaciął porywisty wiatr.

W świecie równoległym Irmy słońce świeciło jej prosto w twarz. Było to złote, wszechogarniające duszę światło, jakie człowiek widzi tylko w dzieciństwie. Rozrzedzona jasność o wyraźnej woni lawendy, której ciepłe wspomnienie błogości powraca później w przyjemnych, kolorowych snach.

Irma pospiesznie zeszła z betonowego podjazdu do garażu na trawnik. Wiatr rozwiewał jej włosy i szarpał brzegami za dużej podomki, uderzając nimi w jej łydki. Wokół kostek Irmy tworzyły się miniaturowe śnieżne wiry.

Miło jej było dotykać trawy nagimi stopami. Trawa tu była szmaragdowozielona. Irma czuła pod stopami pulsujący życiem, równomierny puls ziemi. Słyszała piszczalki wietrzne, delikatne „piju, piju, pij”, a w tle odległe, subtelne dźwięki cichnącego klarnetu.

Doszła do bocznej ściany garażu i przystanąła, niepewna, co dalej powinna zrobić. Nadal bała się Johna, jego cybertriady: złości, wściekłości i szaleństwa napędzanych

przez wirtualną rzeczywistość tej GRY. Dlatego uciekła z domu. Jej nogi same wykonały kolejne trzy kroczki.

*Dotarła do swojego ogrodu
tu nie ma strachu 011010
nie ma złych sekretów 101001
nie ma śmierci 0010011
nie ma poniżania 1101001
nie ma płaczu 0100110*

Stała pośrodku węższej krawędzi pustej, zasypanej śniegiem grządki, która wiosną i latem, a nawet jesienią, stanowiała jej dumę, mały ogródek, gdzie w wolnych chwilach z pasją mogła grzebać w ziemi.

Piękno, które ją otoczyło w tej alternatywnej rzeczywistości, było tak słodkie, że Irma poczuła w piersiach ukłucie, a w oczach stanęły jej łzy wzruszenia i tęsknoty. DLACZEGO... 101101110? Znajdowała się w nieskończonym oceanie kwiatów. W TAJEMNICZYM OGRODZIE... 000110101? Żonkile były po oczach żółciq. Mieczyki mieniły się płonącymi czerwieniami lub połyskującymi purpurami, chryzantemy jaskrawiły się złotawobrzozowo lub różowo, a lilie, ach, te lilie: odmiana Imperial Gold, równie uroczysta jak chińska cesarzowa, lilie trąbkowe, wszystkie nieco złote i wybrzmiewające cichq fanfarę do nieba, lilia Pink Perfection... jakże doskonała, och, jak doskonała! Obfitość barw, barw, które nie zostały nazwane, ponieważ nie sposób ich opisać. Ogród obiecywał błogi spokój na wieczność...

*bez strachu...
bez śmierci...*

— Irma! Irma... O, tam jesteś!

Nagle coś niedobrego stało się tutaj, w jej ogrodzie. Wyrośli chwasty, wyrosły w jednej sekundzie, straszne, wstrętne, wystrzeliły z czarnej ziemi, aby opleść piękne kwiaty, zdusić w nich powab i życie. Były złośliwie natrętne. MASAKRA... 010001101! Atakowały również ją! X-peria... 111001010! Oplatały jej kostki, próbując ją przewrócić...

— Irma, do licha! Wracaj do domu!

Nie!

Ha, ha! Hi, hi! Nie... nie ma tu Johna!!!

Musiała jednak walczyć z chwastami. Potrzebowała broni. Chwasty owijały się już ciasno wokół jej bosych stóp, wspinały się na łydki. Szarpnęła się, pragnąc się uwolnić.

Irma podeszła do bocznych drzwi garażu. Nie były zamknięte. Weszła do środka, zimne światło z progu towarzyszyło jej, gdy sunęła obok tylnych zderzaków forda focusa i starego roweru.

W skrzynce na stole warsztatowym leżały jej narzędzia ogrodnicze: trójzębny opielacz, rydel, kultywator, sekator o ząbkowanym ostrzu... Wszystkie były zbyt małe. Irma potrzebowała potężniejszej broni. W kącie stały narzędzia do pielęgnacji trawnika: grabie, podkaszarka, łopata... Łopata! Irma mogłaby wyrwać z korzeniami chwasty, zniszczyć ich tuziny naraz...

WYPLENIĆ CHWASTY... JOHNA!

Jej rozbiegany wzrok przyciągnęła duża tablica nad stołem. Czegoś tam brakowało. X-perii? W każdym ra-

nie jakiś przedmiot nie znajdował się na swoim miejscu. Jeden hak był pusty.

Spróbowała sobie przypomnieć, co na nim wisiało, co powinno tam być. Nie pamiętała, wiedziała jednak na pewno, że coś zniknęło, wzbudzając w niej poczucie straty. To coś – cokolwiek to było – zniknęło, bo wszystko znika przecież, znika albo umyka, umyka nie wiadomo kiedy...

Przymknęła powieki. Opuszczały ją siły, a kroki się zbliżały. Przygniatała ją daremność oporu. Wstrzymała oddech.

— W porządku... — powiedział John z kpiącym westchnieniem, zatrzymując się w drzwiach garażu. — Chodź tutaj, słonko.

Podchodząc do niego, uderzyła się golenią o zderzak forda.

— Co sobie myślałaś, kiedy wychodziłaś na dwór w tym stroju w taką pogodę? — spytał z narastającą złością McEnroe. — Gdyby zobaczył cię któryś z sąsiadów, pomyślałby... — zazgrzytał zębami — że zwariowałaś! — Uśmiechnął się ironicznie. — Hej, przecież nie chcesz, żeby tak uważali, prawda?

— Poszłam do mojego ogrodu — wyjaśniła nieśmiało Irma.

— Do twojego ogrodu? — John przekrzywił głowę i po-grążył się na chwilę w zastanowieniu nad SEKRETEM życia Army. — Do twojego ogrodu? — Wyciągnął rękę w stronę wyjścia z garażu. — W porządku, złożmy więc wspólnie wizytę krzakom w twoim ogrodzie! Wyciągnął ją za ramię z garażu.

— Oto masz swój ogród — warknął, machając ręką przez moment, jakby ogarniał jakiś widok. — Naprawdę świetny, co?

Już nie widziała tam chwastów. Już nie widziała swoich kwiatów.

— Ogród Armii poszedł spać na zimę. Wszystko jest martwe, mała. Pozdychało. Zapomnij o tym.

— Nie — burknęła Irma. **GDZIE ONI SĄ? NIECH PIEKŁO POCHŁONIE JOHN!**

— Tak.

...nie ma... tu Johna!...

— Nie, nie.

— Tak, kotku, niestety tak.

— John — jęknęła proszącym tonem. — Jest mi bardzo zimno. Czy możemy wrócić do domu?

— Gratulacje — odparował z zadowoleniem. — Wreszcie masz jakiś świetny pomysł. — Otoczył ją ramieniem i w milczeniu zaprowadził do domu.

W kuchni wskazał jej patelnię i zaczął się uśmiechać; nie mógł przestać się uśmiechać.

— Popatrz, co tu mamy! — Zdjął z patelni jedną ze spalonych kanapek. Nadal była ciepła, a przy dotknięciu cicho trzeszczała.

Kiedy z determinacją nacierał na żonę, czuł przyprawiającą o zawrót głowy euforię. Nie było to owo wzniosłe doznanie, którego doświadczał, ilekroć zabijał, lecz raczej emocja, która poprzedzała tamten moment — czas, gdy John miał władzę, a jego ofiara była całkowicie bezsilna.

— Dzieci w Afryce i Korei Północnej głodują, a ty spalasz nasze pieprzone kanapki!

Zwiesiła głowę i patrzyła na niego spod spuszczonej rzęsy. Cholera, niczego nie widział w jej oczach, niczego!

Wątpił, czy miałaby mniejsze pojęcie, dlaczego tak na nią wrzeszczy, gdyby krzyczał po arabsku!

W porządku zatem, w porządku, w porządku! Stanie na wysokości zadania i zniszczy tę jej wkurzającą go uległość. Irma będzie cholernie cierpiała, będzie miała świadomość tego cierpienia i zacznie go błagać, aby przestał jej zadawać ból.

A wtedy ją zabije!

Nie, jeszcze nie tak od razu, jeszcze nie teraz... lecz wkrótce!

Uspokoił się, zrelaksował, ale nie pozwolił, by całkowicie wyparowały z niego entuzjazm i energia – teraz tylko trochę się zabawi, poszczypie, poszturcha i poprzyciska.

Ale już niedługo...

Zima była szczególnym czasem umierania dla nijakich istot. Była czasem zabijania nijakich istot, czasem, w którym naprawdę je zabijano, a zabijali tacy jak ON... ZOMBIE. Była czasem X-perii dla Putina! Syndromu poczucia permanentnej władzy nad drugim człowiekiem. John McEnroe wierzył w to, że robi dobrze, męcząc żonę, tak jak młody ksiądz wierzy w nadejście Królestwa Bożego.

Taka była obietnica X-perii co do Putina. Ludzkość musiała go poskromić. I to prędko. A żaden sposób nie wydawał się lepszy od cybernetycznego. Pomyślał także o wszystkich innych korzyściach, jakie by z tego wynikły. Więcej zasobów informacji. Gigantyczne farmy neoserwerów na całym świecie, flotyle nowych satelitów komunikacyjnych, załogi genialnych ultraprogramistów... w służbie naprawiania ludzkości.

O tak! Ten cel był już bliski!

McEnroe lewą ręką chwycił kark Irmy. Żona nie walczyła. Powoli przejechał w tę i z powrotem czarną kanapką po jej ustach, a następnie po policzkach. Odgłos, jaki temu towarzyszył, przypominał mu golenie bez mydła zużytą maszynką dwudniowego zarostu nad męską wargą.

— Nie smakują zbyt dobrze, prawda? Są przypalone.

Irma zeszywniała i drżała z przerażenia. Oczywiście miała zamknięte, mocno zaciskała powieki. John rzucił kanapkę na podłogę. Twarz żony, obsypana małymi czarnymi plamkami, wyglądała teraz jak spalone słońce.

Przemaszerował przed nią niczym instruktor musztry, zmywający głowę rekrutowi za niedbałą postawę.

— Źle zrobiłaś, przypalając jedzenie, Irmo — oświadczył suchym tonem. — Niedobra dziewczynka z ciebie! Dlatego musiałem cię ukarać. A teraz muszę cię ukarać także za ucieczkę z domu.

Obrócił się lekko i zamachnął, trzymając ramię mniej więcej na poziomie jej talii. Nie włożył całej siły w uderzenie, a jednak pięść, którą szybko trzasnął swoją ofiarę w żołądek, miała potężną moc.

Irma objęła rękoma brzuch i zgięła się wpół. Gwałtownie zaczerpnęła powietrza, a potem zaczęła posapywać, wydając z siebie stękająco-zgrzytliwe odgłosy.

No i dobrze jej tak!, pomyślał mściwie o jej SEKRECIE. Doczekała się! Piękny cios w stare brzuszysko!

— Tylko nie wymiotuj, Irmo — ostrzegł żonę. Powstrzymał ją także gestem. — Jeśli zwymiotujesz, wytrę ci rzygowinami gębę.

Szarpnął ją za włosy, chwytając je przy skórze głowy, i zmusił żonę do stanięcia prosto, ciągnąc ją tak mocno, że aż musiała się wspiąć na palce.

— Trzeba cię było ukarać, Irmo, ponieważ byłaś niedobra — wycedził profesorskim tonem. — Na pewno to rozumiesz, prawda?

Znowu szarpnął jej głowę w górę, po czym pchnął w dół, wymuszając kiwnięcie na „tak”.

— Więc teraz zostałaś ukarana i mogę ci już wybaczyć twój błąd, najpierw jednak... i to jest warunek, dziewczyno... musisz mnie przeprosić za swoje okropne zachowanie.

Jej oczy były szeroko otwarte i szkliste, białka przekrwione smugami czerwieni. Usta miała rozchylone, a gdy posapywała, między zębami pojawiał się jej bladoróżowy język. Nie odpowiedziała.

— Powiedz „przepraszam”, suko — polecił ostro, podkreślając każde słowo kolejnymi szarpnięciami jej głowy.

Napięte gardło Irmy poruszyło się i kobieta przeprosiła męża suchym ni to szeptem, ni to wrzaskiem.

— Już trochę lepiej — stwierdził. Wypuścił z ręki jej włosy. Sądził, że w tym momencie żona upadnie, ona jednak utrzymała się na nogach. — Wiesz — dodał złośliwie — nienawidzę tych naszych drobnych kłótni, Irmo. Nie lubię się denerwować na ciebie, najdroższa. Tak bardzo cię kocham. — Popatrzył na żonę z perspektywy trzydziestu lat trwania ich małżeństwa, po chwili uśmiechnął się szeroko. (Uśmieciam się do ptasiego mózdzku, pomyślał). — I wiem, że ty także mnie kochasz — dorzucił. — Powiedz mi to, małeńka. Niech usłyszę, jak mówisz: „Kocham cię, John”.

Spodziewał się gwałtownego nieposłuszeństwa, sądził, że Irma warknie na niego. Zaklnie. Miał wręcz nadzieję na jej kolejny bunt, gdyż znów zyskałby szansę na stłumienie go i dostarczenie sobie kolejnej dawki przyjemności.

Jednakże żona go zaskoczyła.

— Ko... Kocham cię, John — odparła powoli, niczym staroświecka automatyczna sekretarka, której wyczerpuje się bateria.

W porządku, skonstatował John, zakończmy to marne rozdanie i rozpoczniemy nowe! Zabawa, zabawa trwa!

— Och, naprawdę cudownie to słyszeć. Wspaniale! Cholera, gdy mówisz mi te magiczne słowa, naprawdę chce mi się żyć. — Przechylił głowę na bok. — Nastrajasz mnie romantycznie, cudowna bogini seksu!

Ścisnął jej nos ujęty pomiędzy jego zgięty palec wskazujący i środkowy w stylu kłowna w cyrku.

— Teraz będziemy się kochać — oznajmił — i pieścić.

Zdumiona Irma zapiszczała w sposób, który Johnowi ogromnie się spodobał. W salonie dwoma ruchami zaciągnął zasłony na oknie panoramicznym, po czym zauważył:

— Nie chcemy przecież dostarczyć sąsiadom darmowej rozrywki. — Klasnął w dłonie. — A zatem wprowadźmy się w świąteczny nastrój! — Włączył lampki na stojącej w kącie sztucznej choince. Sztuczne drzewko... westchnął w duszy. Nigdy nie uległ prośbom Irmy, aby kupili prawdziwe. Za bardzo lubił tę ukrytą ironię: sztuczne drzewko na sztuczne obchody świąt. Pod choinką leżały ozdobnie zawinięte prezenty.

Oczywiście!, zachnął się w duchu. McEnroe-ojciec i McEnroe-mąż czy dziadek nigdy nie zaniedbuje żadnego z członków swojej drogiej rodzinki. Taki już hojny z niego facet!

— Cóż, Irmo — podjął — wiem, że wprost nie możesz się doczekać seksu. Ostatecznie nie kochałaś się od dłuższego czasu. (A dokładnie od dnia, dodał w myślach,

w którym pieprzyłś się z tym ogierem, Johnem McEnroe. Czyż nie on był ostatnim z twoich namiętnych kochanków?). Ale nie jestem żadnym robolem z południa, który ma w nosie rozkosz swojej pani. Czyli że musimy zacząć od gry wstępnej!

Obiema rękoma chwycił kołnierz jej podomki i zdarł z żony ubranie.

— To by było na tyle, jeśli chodzi o grę wstępną — podsumował. Pchnął ją na kanapę, przyłożył wewnątrz dłoni do jej czoła i odwrócił kobietę na plecy. Rozpiął pasek spodni, odpiął guzik i zamek błyskawiczny, po czym zsunął spodnie i bokserki do łydek.

Podniecił się kilkoma ruchami ręki i opadł na żonę. Wcisnął członek w jej pochwę, nacierając mocno i upewniając się, że za każdym pchnięciem sprawia jej ból.

— Skłóńmy drugą stronę do działania — mruknął. — Nekrofilia nie jest w moim stylu.

Irma dyszała z wysiłku, ilekroć przesuwiał biodra do przodu. To był jedyny odgłos, jaki wydawała. Nie poruszała się samodzielnie, jej ciało jedynie mimowolnie odzwierciedlało jego ruchy.

John szczytował już po chwili, nacierając na żonę najgwałtowniej, jak mógł, aż się zaspokoił i zamarł nad nią, lekko uniesiony na wyprostowanych ramionach. Zacisnął zęby i powoli zrobił głębszy wydech.

Stoczył się z Irmy, wstał i włożył ubranie.

— Hmm, dobrze ci było, kochanie? — spytał z tą swoją nieustającą ironią.

Irma nie spojrzała na niego; bezmyślnie gapiła się w sufit. Tylko falowanie jej obwisłych piersi wskazywało na to, że w ogóle żyje.

— Chodzi mi o to, czy poczułaś, że ziemia się poruszyła? Miałas orgazm przez duże O?

Nie odezwała się. Wcale nie zareagowała. GDZIE ONI SĄ? **NIECH PIEKŁO POCHŁONIE JOHN!**

John podszedł do choinki, pochylił się i wybrał małą paczkę z napisem „Irma”.

— Wiesz, po takiej cudownej chwili jak ta po prostu nie mogę się powstrzymać. Muszę dać ci wcześniej twój świąteczny prezent.

Z wolna idąc z powrotem ku niej, rozerwał opakowanie. Wyjął trzydziestomililitrowy flakonik z różniętego szkła.

— Wiem, że oszalejesz na punkcie tego zapachu — oświadczył z przejęciem. — Oskar de la Renta. To głównie jest tak luksusowe, że nie nazywa się perfumami, lecz *parfum*. Kosztowało kupę forsy.

Otworzył buteleczkę i wylał perfumy na twarz Irmy. W kąciку swego oka widział rezultaty porównania e-DNA. E-DNA Irmy pasowało do e-DNA Putina. I to nie była pomyłka, tylko abstrakcja tego snu. Ale nigdzie nie dostrzegł KODU poskromienia Putina. Podążał zatem właściwym tropem, lecz nie zbliżył się wystarczająco do celu, do SEKRETU władzy.

Intensywny zapach podrażnił mu oczy i przyprowadził o lekki kaszel. Żona nawet nie mrugnęła, jedynie, gdy mąż się odwracał, z pozycji leżącej na kanapie podniosła się do siedzącej.

John niedbałym ruchem rzucił flakonik na dywan.

— Wiesz co, Irmo? — wycedził, odwracając się do niej plecami i szykując się do zdradzenia jej swojego SEKRETU: zawsze trzeba być i czuć się szczęśliwym teraz! — Już mnie nie bawisz.

Żona właśnie wstawała z kanapy, żeby się ubrać, i właściwie wyglądała tylko na zaskoczoną, kiedy zobaczyła nadlatującą ku niej klingę noża. Zmarszczki zdziwienia w kącikach oczu uwidoczniły się bardziej, gdy ostrze zagłębiło się w jej szyję. John nie był usatysfakcjonowany tym cięciem, musiał zadać jej wiele ciosów. Od gwałtownych ruchów dostał zadyszki. Irma nie upadła od razu, próbowała się go przytrzymać. Osunęła się w końcu do jego stóp. Ciało Irmy było mokre od krwi i aż parowało od jej ciepła. John chciał się od niej odsunąć, ale poślizgnął się na jej włosach, które rozsypały się akurat pod jego butem. Nóż w jego dłoni zatoczył łuk i...

[Utrwalić przewyższenie połączeń cyberneuronowych.

Aktywować spokój poziom 12]

Do czego to doszło, cholera jasna?, zasępił się Alex Rifle tuż po przebudzeniu z lunatycznego snu. Jako John McEnroe znęcałem się nad moją żoną, torturowałem ją, zabiłem? Krew, pot i łzy na policzkach powiedziały mu, że prawdopodobnie tak. Znowu? Choroba nie wybiera, jego alter ego nie znało umiaru, chyba że... pomyśli o czymś innym, skoro znajduje się w laboratorium D.A.R.T. Technology lub w ośrodku NASA? I jest podłączony do aparatury odczytującej myśli, badającej każdy zakamarek jego umysłu? W dodatku naukowcy częstują jego mózg różnymi poleceniami zaczerpniętymi z rzeczywistości „na żywo” dzięki technologii **HIPNOTYZERA** – *Nic się nie liczy, więc liczy się tylko nicość. Jesteś w bezpiecznych rękach?*

A ta powieść to **ZAGADKA: JAK POSKROMIĆ PUTINA?!**

Jeśli tak, to byłoby czadowo! Ale może po prostu nadal tylko śni w najlepsze o tym, że przeniósł się do przyszłości czyjejs SUPERSPEROGRY? Albo to wszystko, co teraz kojarzy, jest jedynie rzeczywistością wirtualną – iluzją – zaprojektowaną w komputerze postczłowieka lub superrobota czy OBCEGO w nieodległej przyszłości...?

Hm?

Zanim uwolnił się od tej myśli, exocortex zaczął działać zgodnie z nowym poleceniem. *Faza kalibracji pola e-czipa z konektorem zakończona.* Alex miał z kolei teraz wrażenie, że był swoim ciemnym wcieleniem – Barneyem Stukniętym Hornesem siedzącym w pokoiku nad barem U Molly w Cornville. Nie – *był* jego umysłem. Nie – był raczej jego całym *mózgiem*!

ZAGADKA: JAK POSKROMIĆ PUTINA? Alex czuł, jak Barney błyskawicznie rozważa ten problem, czuł, jak jego myśli sięgają gdzieś poza to pomieszczenie. Do Moskwy? Miał swojego człowieka na Kremlu? Anatolija Zacharowa? Barney zachichotał jakby przez sen. W rzeczy samej. Był Stuknięty, a co. I to zdrowo, jeśli wziąć pod uwagę kondycję psychiczną innych królików doświadczalnych w NASA. Ataki fugi dysocjacyjnej u Aleksa. To stanowiło jego wartość dodaną do eksperymentów NASA. Zgodził się wziąć udział w AFERZE STULECIA, żeby wessać ich sztuczną inteligencję do swojej mózgowni-cy. Żeby zyskać przewagę nad szarą masą ludzi, którzy nie mieli dostępu do e-czipa. Co więcej, był pełen optymizmu. Najwyższy już czas po raz pierwszy wypróbować KOD, który poskromi Putina. Och, kiedy się obudzi, najpierw podbije nim cały ten kraj z jego giełdą, korporacjami, nauką i technologiami. Wszystko będzie na wycią-

gnięcie ręki. Lepiej niż w pieprzonej Moskwie czy Pekinie.

[Kalibracja ogólna ukończona]

Informacja przesunęła się w polu jego nowej percepcji.

[Aplikacja kodów dostępu do połączeń z konektorem rozpoczęta]

W polu telepatycznego widzenia, tuż nad oczami, jawiła się mu klawiatura komputerowa, na której przed chwilą zaczął pisać tę powieść z ostrzeżeniem przed e-Demonem – KOD poskromienia Putina. KOD z Błędem. A Błąd to mutacja, dzięki której rodzi się nowe życie. To początek twórczej improwizacji. Pierwsza strona była już napisana. Alex / Barney przeczytał ją migiem i roześmiał się w duszy.

[Czujesz przyływ natchnienia? Chcesz pisać dalej?]

Alex / Barney uśmiechnął się jeszcze szerzej. (Dali się nabrać). Aplikacja kodów składowych dawała mu pełniejszy dostęp do nadświadomości. O tak, chciał zaczerpnąć z niej inspiracji i napisać coś z „sensem”, by wypróbować **HIPNOTYZERA**. Na przykład:

Nasz piękny kraj stał się niebezpiecznym dla świata bankrutem? Nieeee!, zachnął się w duchu, bo wyczuł nadchodzący atak fugi dysocjacyjnej, zaburzenia psychicznego, gdy Alex jako Barney wędrował i podróżował po całych Stanach w poszukiwaniu przygód i doświadczeń, nieświadomy własnej prawdziwej tożsamości. Takie odmiennie stany psychiczne mogły u niego trwać od kilku godzin do nawet paru miesięcy. Potem jednak nie pamiętał zupełnie niczego z okresu fugi. Ale oczywiście były i inne zagrożenia.

— Co za hańba i wstyd na cały świat! — sarknął pod nosem Alex, by całkiem wyrwać się z okowów snu. Zaciśnął

powieki i... zamiast się obudzić do końca, przeniósł się do tajnego zakamarka w głębi swojego umysłu. Dostrzegł tam szereg schowków-pudełek wykonanych z oparów chorej wyobraźni. Dwa najbliższe czasowo, które umieścił tam w zeszłym roku, były pokryte delikatnym różowym kurzem zapomnienia. Trzeci – ten wczorajszy – otaczała nikła żółta-wa mgiełka i Alex pomyślał: Nic dziwnego, że jestem chory. Muszę go otworzyć, żeby się przekonać, czy się wyleczę z tej choroby.

Najpierw jednak – z ostrożności? – przypomniał sobie, co ukrył w zeszłorocznych skrytkach. Z pierwszej z nich doszedł go dźwięk fortepianu – to jego wnuk Gracjan synchronicznie uderzał palcami w klawisze podczas Konkursu Chopinowskiego w Warszawie, stolicy Polski. Jego dłonie prześlizgiwały się po klawiaturze, rozbiegały się w przeciwne strony – przepiękna muzyka wypełniała umysł Aleksa. Rytm stanowił kontrapunkt dla melodii, ale najbardziej hipnotyzujące było skupienie, z jakim młodzieniec pochylał się nad klawiaturą. Wyraz jego twarzy – jakże był uduchowiony!

W drugim pudełku... jaśniał najdalszy kraniec znanego ludziom kosmosu, oglądany przez teleskop Hubble’a krążący po orbicie okołozemskiej. Każdy obiekt we wszechświecie emituje podczerwień – światło niewidzialne dla ludzkiego oka, lecz nie dla teleskopu Hubble’a. Alex zobaczył kolorowy film ukazujący dziesięć tysięcy galaktyk ze stu miliardami gwiazd w każdej z nich. Większość tych gwiazd posiadała układy planetarne. A wśród nich krążyła ta jedna planeta – najważniejsza, bo świeżo odkryta przez teleskop Keplera: Hator.

No a trzecia skrytka...

CYK!

Otworzył ją, przygotowany na wszystko. Znalazł... dostęp do własnego e-demonia. I zdał sobie sprawę, jak głupio postąpił, uprzedzając samego siebie i przygotowując się na to, co może zobaczyć w skrytce, bo mimo to wrzasnął wniebogłosy, po czym zaczął się miotać w łóżku jak w ataku padaczki. Jego nogi drgały spazmatycznie, stopy bębniły w materac, prawa dłoń – trzepocząca jak w febrze – gwałtownie sięgnęła w dół, pochwyciła brzeg kołdry i odrzuciła ją na bok... I nagle cały znieruchomiał z uśmiechem na ustach, przeniesiony do przyszłości. Ten grymas sprawiał mu przyjemność i zarazem trochę niepokoił. Był wyrazem więzi z NIM. Ta więź, mimo towarzyszącego jej bólu – bólu psychicznego we wszelkich postaciach połączenia e-czipa z konektorem – była czymś dobrym. Czymś bardzo dobrym... dla KODU e-Demonia.

MYK!

Wpadliśmy w fanzinową pułapkę totalnego życia na kredyt i wywracamy porządek rzeczy do góry nogami? Alex / Barney uśmiechnął się szerzej do NIEGO. Drapieżny kapitalizm się kończy, czy co? Powstaje nowy system ekonomiczno-społeczny? Tylko kto tym wszystkim przez lata sterował na tyle zręcznie, hę, że potężna Ameryka pograżyła się w aż tak ogromnych długach? Czy był to spisek wielkich korporacji wykorzystujących budżet USA jako gigantyczną pralnię brudnych pieniędzy? Czy raczej kierowała tym Agencja Bezpieczeństwa Narodowego, dla której teraz pracuję nad AFERĄ STULECIA? A może **wszystko to ukartowali Rosjanie razem z Chińczykami?** (Mao Tse-tung i Stalin czy Putin?).

Nie wiedział.

Ale się dowiedział, dlaczego Rosja i Chiny tak często razem blokowały projekty rezolucji Rady Bezpieczeństwa ONZ. Musiał się jeszcze upewnić, na czyje konkretnie zlecenie Rosemary wodziła go za nos, zanim ją rozszyfrował. Ustalił, że pomagała chińskim hackerom wykraść Amerykanom i Australijczykom wiele tajnych informacji. Dziś Chiny miały bowiem przypuszczalnie największe cyberbojowe możliwości ataku dzięki korupcji stosowanej w świecie na niespotykaną skalę. Zaczęły je realizować dzięki wykorzystaniu strategii Warfare już w tysiąc dziewięćset dziewięćdziesiątym piątym roku, koncentrując w SIECI ogromne ilości ćwiczeń paramilitarnych, w których wirusy komputerowe były używane do przechwytywania komunikacji wojskowej i prywatnej, by kierując się zdobytymi tajnymi informacjami, inwestować zarobione ogromne zasoby gotówki w zakup upadających firm na całym świecie. I nie na darmo w tak wielkich pakietach kupowały też amerykańskie obligacje skarbowe. W Brazylii zaś niepełnosprawny człowiek wziął udział w otwarciu Mistrzostw Świata w Piłce Nożnej 2014, sterując myślami egzoszkieletem, który wprawiał w ruch jego sparaliżowane kończyny.

[Strumieniowanie transmisji]

Niestety, pamiętam ją, skonstatował z przykrością Alex, pamiętam wyraz jej twarzy tuż przed... *gore*. Nigdy nie zapominam twarzy tych, których załatwiłem. Ale bardziej niepokojące jest to, że humanoidalny robot zapytany wczoraj w telewizji, jakie ma marzenie, odparł, że bardzo pragnie posiadać człowieka jako zwierzątko domowe.

W jaki sposób wiąże się to z faktem, że podsłuchujemy przywódców wielu państw po to, żeby szczuć jednych

na drugich za pomocą **DEREGULATORA SIECI**? W sprawie Ukrainy kanclerz Niemiec Angela Merkel kontra prezydent Rosji Władimir Putin! W sprawie Palestyny król Arabii Saudyjskiej kontra premier Izraela! W sprawie Tybetu Chiny kontra Indie!

Jak długo jeszcze oni wszyscy nie przejrzą tej GRY?

Nietrudno wydedukować. Trzeba więc zawczasu wymyślić nową technikę zdobywania ważnych informacji – działającą w skali globalnej – która zapewni nam istotny wpływ na politykę innych państw.

Co mogłoby się do tego nadać...?

Czekaj, czekaj – mam pomysł! Wykorzystamy e-technologię bezpośredniej łączności umysłu z Internetem i poprzez niego z wszystkimi urządzeniami posiadającymi odpowiednie oprogramowanie.

Alex w końcu otworzył zaspane oczy, aby sprawdzić, czy noc już się skończyła i poranek zapowiada się tak pogodnie, jak tego oczekiwała jego chora imaginacja. Wszystko przecież dzieje się tylko w naszej wyobraźni. To ona przetwarza rzeczywistość w to, co ukazuje nam umysł. A była jesień roku dwa tysiące czternastego. Drugi poniedziałek października, Dzień Kolumba. Za oknem domu numer pięćdziesiąt trzy przy ulicy Shermana w Cornville w stanie Maine rodził się świt po upiornej nocy. Wraz z nim nadzieja na udany dzień, pomimo niebezpieczeństwa, które mu groziło. Zamordował swoją kochankę Rosemary Redwood, Podglądaczkę z FBI, a policja wczoraj wpadła na jego trop.

Satynowe niebo ciemnej nocy stopniowo jaśniało mu przed oczami, gdy Alex Rifle / Barney Stuknięty Hornes zastanawiał się, czy w przyszłości nie będzie się bał